

***Pamiętka Ostatniej Wieczerzy, rzymskie szaty
oraz boliwijski kunszt muzyczny
w rozmowie z o. dr Kasprem Kaproniem, liturgistą i misjonarzem***

Sprawowanie liturgii leży w centrum życia duchowego Kościołów. Kościół to wierni i duchowni reprezentujący Mistyczne Ciało Chrystusa na Ziemi. Liturgia odznacza się bogactwem nie tylko ze względu na jej oprawę, która formowała się w ciągu wieków, ale także ze względu na bogactwo tradycji różnych Kościołów, w tym lokalnych. Jednak nieustająca pamiętka wieczerzy łączy te Kościoły w jeden duchowy Kościół Pielgrzymujący, a słowa celebransa na zakończenie Mszy św. informują, że Ofiara wciąż trwa. Dziś człowiek wychodząc z Kościoła dokładnie nie wie, jakie jest jego zadanie. A to zadanie to głoszenie Słowa Boga. Ofiara Mszy św. trwa w jego relacjach z innymi. Co według Ojca powoduje, iż ten żywy duch Eucharystii dosłownie wychodzi nam za drzwi?

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za to pytanie. Dotyczy ono bowiem samej istoty zagadnienia, jakim jest liturgia, którego brak zrozumienia prowadzi do poważnych konsekwencji, także w naszym codziennym życiu. Nie chciałbym, aby zabrzmiało to panliturgizmem (czyli sprowadzeniem całego świata do liturgii), ale uważam, że istniejący i coraz mocniej zarysowujący się podział pomiędzy rzeczywistością Boską a ludzką, między sferą *sacrum* a *profanum*, między tym co boskie, a tym co cesarskie, ma swoje źródło właśnie w braku odpowiedniej formacji liturgicznej oraz w niezrozumieniu tego, czym w istocie jest liturgia. Niestety w świadomości wielu osób jest ona postrzegana tylko i wyłącznie jako rodzaj kościelnej musztry. Rubrycyzm ma się jednak tak do liturgii, jak moralizatorstwo do życia chrześcijańskiego lub też formalizm do wolności prawa Bożego. Jakże często sam spotykam się z tym, że gdy ktoś dowie się o tym, że ukończyłem studia liturgiczne, to od razu stawia pytania dotyczące ilości okadzeń lub też przyklęknięć. Już nawet przestałem się denerwować, a tylko z uśmiechem staram się znaleźć odpowiednią dla sytuacji i miejsca odpowiedź. Dla mnie osobiście najbardziej trafną i przemawiającą definicją liturgii jest ta, która określa ją jako uobecnienie Misterium Paschalnego Chrystusa. Jest to więc nasze uczestnictwo w Tajemnicy Paschalnej Chrystusa i celebrowanie tego wydarzenia.

Pytamy o istniejący rozdźwięk między tym co celebrowamy w kościele (świadomie z małej litery – w świątyni), a praktyką codziennego życia. Bez wątplenia ciąży na nas poważne dziedzictwo historyczne i konsekwencje pewnego procesu, który zaczął się już we wczesnym średniowieczu. Proces ten nazwałbym uprzedmiotowieniem Eucharystii. W życiu i świadomości wiernych następował coraz wyraźniejszy i silniejszy rozdźwięk między Ciałem Chrystusa, którym jest Kościół, a Ciałem Chrystusa, które znajduje się na Ołtarzu. Pojęcia takie jak Mistyczne Ciało Chrystusa i Rzeczywiste Ciało Chrystusa, które w Kościele pierwszych wieków były zamiennie stosowane i wyrażały tak jedną jak i drugą rzeczywistość Ciała Chrystusowego, stopniowo zaczęły się wyodrębniać, aby w końcu zamknąć się w dzisiejszej wartości semantycznej sformułowania. Przy czym obecność Chrystusa w Ciele, jakim jest Kościół, zaczęto postrzegać w formie źle pojętego symbolizmu (a nie rzeczywistej obecności), natomiast obecność w sakramencie Ołtarza zaczęto utożsamiać wręcz z fizyczną obecnością Jezusa, który kiedyś chodził po ścieżkach Judei i Galilei. Powoli

podział stawał się coraz wyraźniejszy, a nauka Ojców Kościoła coraz mniej czytelna [Wystarczy tylko zacytować św. Augustyna: „Jeśli jesteście Ciałem Chrystusa i Jego członkami, to na ołtarzu Pana znajduje się wasz sakrament; przyjmujecie sakrament, którym jesteście wy sami. Odpowiadacie "Amen" (Tak, to prawda!) na to, co przyjmujecie, i podpisujecie się pod tym, odpowiadając w ten sposób. Słyszysz słowa: "Ciało Chrystusa" i odpowiadasz: "Amen". Bądź więc członkiem Chrystusa, aby prawdziwe było twoje Amen”, Św. Augustyn, *Sermones*, 272: PL 38, 1247].

W konsekwencji Eucharystia stawała się coraz bardziej tylko i wyłącznie przedmiotem adoracji. Z jednej strony świat ludzi, grzesznych i niegodnych, z drugiej strony niedostępny Majestat Boga. Doszło do tak silnego rozdźwięku, że Kościół na Soborze Laterańskim IV (1215) w słynnym kanonie 21, musiał nałożyć na wiernych obowiązek przystępowania do stołu Pańskiego.

Uprzedmiotowanie dotknęło zresztą wszystkich przejawów życia religijnego. Teologia, na przykład, coraz bardziej odseparowywała się od mistyki, a przecież Ewagriusz z Pontu wyraźnie wskazał na współzależność modlitwy i teologii – „*Jeśli* jesteś teologiem – prawdziwie się modlisz. Jeśli prawdziwie się modlisz – jesteś teologiem”.

Konsekwencje tego sposobu myślenia są wciąż obecne w świadomości wiernych. Aby to stwierdzenie zweryfikować, można by zrobić sondę wśród przeciętnych wiernych, a nawet księży z zapytaniem, czy kiedykolwiek słyszeli na kazaniu, lekcji religii lub w seminarium o tym, że są powołani do tego, by **stać się Bogiem przez uczestnictwo w Bogu**. Istotowa przemiana człowieka, która dokonuje się na chrzcie świętym, jest ciągle niedostatecznie ukazywana. A przecież na chrzcie świętym umiera stary człowiek, a rodzi się nowe stworzenie - «*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie (Ga 2,20)*».

Poprzez Tajemnicę Paschy dokonała się ontologiczna, istotowa przemiana, która dotknęła także całego stworzonego świata. „To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5,17). Również świat został przemieniony, a jego aktualny stan eschatologicznego napięcia – już i nie jeszcze – w języku świętego Pawła porównywany jest do stanu kobiety znajdującej się „w bólach rodzenia” (Rz 8, 22). W tym kontekście uważam, że warto byłoby także wspomnieć choć kilka słów o teologii kościoła jako budynku. W Nowym Przymierzu istnieje bowiem tylko jeden Przybytek i miejsce spotkania człowieka z Bogiem. Jest nim Jezus Chrystus, który w sporze z faryzeuszami wyraźnie wskazał na siebie jako na prawdziwą świątynię („Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo... mówił zaś o świątyni swego ciała” J 2, 13-22), a w rozmowie z Samarytanką ukazał zbliżający się koniec kultu świątynnego i początek nowego kultu w Duchu i w prawdzie: „Nadchodzi jednak godzina, nawet już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli szuka Ojciec” (J 4, 23). Święty Piotr dodatkowo rozwinął tę myśl wskazując na ochrzczonych jako na tych, którzy są żywymi kamieniami świątyni, którą jest Chrystus: „Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, odrzuconym wprawdzie przez ludzi, ale u Boga wybranym i drogocennym, wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu

przez Jezusa Chrystusa” (1P 2, 4-5).

W najmniejszym więc stopniu nie można utożsamiać i porównywać świętości miejsc kultu religii żydowskiej i innych religii niechrześcijańskich z teologią świątyni chrześcijańskiej. Kościół – budynek nie jest miejscem, gdzie mieszka Bóg, w znaczeniu takim jak ma to miejsce w religiach niechrześcijańskich. Boga bowiem nie można zamknąć w jakiejś określonej fizycznej przestrzeni. Sakralność świątyni chrześcijańskiej wynika z faktu, że jest ona widzialnym wyobrażeniem Ludu Nowego Przymierza, w którym to właśnie miejscu Lud ten gromadzi się na sprawowaniu Pamiątki Pana. Świątynia chrześcijańska jest antycypacją i urzeczywistnieniem już tutaj na ziemi Niebieskiego Jeruzalem. Inaczej mówiąc – nie przychodzimy do kościoła, bo tam mieszka Bóg, lecz On tam mieszka, gdyż my się tam wspólnie gromadzimy i urzeczywistniamy w tej przestrzeni tajemnicę Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół.

Oczywiście istnieje w praktyce pewne niebezpieczeństwo, które swoje źródło może czerpać z przesadnej deifikacji nas ludzi oraz całego Kosmosu. Niebezpieczeństwo to może przerodzić się w wymiarze religijnym w pewien rodzaj panteizmu (gdzie wszystko będzie utożsamiane z Bogiem), a w wymiarze moralnym może prowadzić do relatywizmu (Ja jestem Bogiem, a więc ja sam sobie wyznaczam normy). Św. Jan wyraźnie nas przed tym przestrzega: „Jeżeli mówimy, że mamy z Nim współuczestnictwo, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą” (1 J, 1,6). Dlatego tak ważne jest nasze uczestnictwo w liturgii, rozumianej jako celebrowanie, gdyż właśnie w czasie celebrowania dokonuje się budowa Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Jeszcze raz przypomnę słowa św. Augustyna: „Bądź więc członkiem Chrystusa, aby prawdziwe było twoje Amen” (Św. Augustyn, *Sermones* 272).

W filozofii i w teologii istnieje określenie **różnica w tożsamości**. I to określenie najpełniej oddaje nasze współuczestnictwo w naturze Boga, nie przekreślając jednocześnie istotowej różnicy między Bogiem a człowiekiem. Jesteśmy dziećmi Bożymi. Jezus Chrystus przez Misterium Paschalne, które urzeczywistnia się w liturgii, zburzył rozdzielający mur między Bogiem, a człowiekiem. Człowiek ma dostęp do Boga. Poprzez wcielenie Chrystus zjednoczył się ze swoim stworzeniem. „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem” – to znana formuła teologiczna, przypisywana różnym autorom wczesnochrześcijańskim: Ireneuszowi z Lyonu, Atanazemu, Ojcom Kapadockim, Maksymowi Wyznawcy, która z całą mocą została przypomniana w Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK 460). Stoi przed nami zadanie, aby w naszej działalności pastoralnej i katechetycznej ukazać w całej pełni tę teologiczną prawdę. Nie jest to bynajmniej zadanie łatwe. Jednakże w codziennym życiu obserwujemy niebezpieczeństwo istniejącego rozbicia i podziału na sferę czysto boską i czysto ludzką. Ograniczamy uczestnictwo w Eucharystii do 45 minut w tygodniu, wychodzimy z kościoła i nawet nie uświadamiamy sobie tego, że liturgia się nie kończy i że trwa ona w naszym codziennym życiu; w spotkaniu z drugim człowiekiem, dla którego my mamy stać się żywą Eucharystią. I to nie w znaczeniu źle pojętego symbolu, lecz w sposób tak realny jak obecność Chrystusa w Eucharystii. Mamy pozwolić się połamać, złożyć się w ofierze, stać się chlebem, gdyż my jesteśmy żywym Ciałem Chrystusa. Inną, bardziej krzykliwą, formą wyrażającą istniejący dualizm i podział na rzeczywistość boską i ludzką są aktualne dyskusje o miejscu krzyża lub religii w przestrzeni publicznej. Genezę tego zjawiska należy szukać w nas samych

i w pewnej błędnej, teologicznej tradycji, którą przesiąknęliśmy.

Kościół nie rozwijał się w jakiejś pustce cywilizacyjnej. Przejmował znane mu formy celebracji żydowskiej, pewne zwyczaje pogańskie, podziały administracyjne i szaty rzymskie. Co tak naprawdę było celem tej adaptacji dostępnych „narzędzi” ewangelizacyjnych?

W pytaniu zostało użyte sformułowanie adaptacja. Ja jednak zdecydowanie woląbym używać w tym kontekście sformułowania inkulturacja. Na tę rozbieżność w słownictwie zwraca uwagę **IV Instrukcja wykonawcza De Liturgia Romana et Inculturatione z 1994 r.**, gdzie czytamy między innymi takie słowa: „Pojęcie „przystosowanie” (adaptatio), zapożyczone z języka misyjnego, mogło nasuwać myśl przede wszystkim o zmianach, mających charakter wyjątkowy i zewnętrzny. Pojęcie „inkulturacja” może lepiej służyć wyrażeniu podwójnego wymiaru działania. Poprzez inkulturację Kościół wciela Ewangelię w różne kultury i jednocześnie wprowadza narody z ich kulturami do swej własnej wspólnoty. Z jednej strony przenikanie Ewangelii w określone środowisko społeczno-kulturowe użyźnia je od wewnątrz bogactwami z wysoka, umacnia, uzupełnia i naprawia w Chrystusie. Z drugiej strony Kościół przyswaja sobie te wartości, jeśli są zgodne z Ewangelią... Ten podwójny wymiar oddziałujący w inkulturacji wyraża jeden z elementów tajemnicy Wcielenia... Inkulturacja oznacza (bowiem) wewnętrzną transformację autentycznych wartości kulturowych poprzez ich integrację z chrześcijaństwem i zakorzenienie chrześcijaństwa w różnorodnych ludzkich kulturach” (*De Liturgia Romana et Inculturatione*, 4). W spotkaniu z kulturami chodzi więc nie tyle o adaptację, czyli zewnętrzne przyjmowanie jakiś określonych form wyrazu, co raczej o inkulturację, która jest procesem znacznie głębszym.

Wyzwanie, jakim jest inkulturacja, tak na poziomie rozważań teologicznych jak i samych rytów liturgicznych, wynika z naturalnych przesłanek Ewangelii. Chrystus przyszedł na świat w określonym czasie i przestrzeni, w środowisku konkretnego narodu posiadającego własną kulturę. Wcielenie Syna Bożego, ze względu na swoją konkretność jest więc wcieleniem w określoną kulturę. Chrystus potrzebuje kultur, aby ciągle kontestualizować dar Wcielenia w poszczególnych epokach i w określonych miejscach historii. Ziarno pada w ziemię i w niej znajduje życie. Odejść od tej prawdy, to pozwolić, aby ziarno upadło na drogę. Chodzi o proces fermentacji i użyźniania Ewangelii; proces ten wymaga terenu, gdzie może zrodzić się życie. Naszym zadaniem jako chrześcijan jest poszukiwanie i rozpoznawanie tych elementów obecnych w określonej kulturze, które mogłyby uczynić żywym przesłanie ewangeliczne dla odbiorcy. Jest to zadanie ogromne, ale chodzi tutaj o wiarygodność ewangelii.

Zmiana słownictwa i właściwe jego zrozumienie jest bardzo ważne i dotyczy także dziedziny Liturgii. Inkulturacja liturgiczna jest procesem, w którym nawiązuje się dialog wzajemnej wymiany między określoną kulturą i jej obrzędowością, a obrzędami, tekstami i symbolami Kościoła. W tym procesie zjawiska kulturowe uznane za odpowiednie zostają przyswojone przez liturgię, wpływają na kompozycje nowych tekstów liturgicznych i przebieg samych obrzędów. Kiedy to zostanie osiągnięte, uczestnicy akcji liturgicznej mogą uznać obrzędy za ich własne. W ten sposób realizują się słowa maksymy św. Augustyna: „Celebrowajcie tajemnicę was samych” (Św. Augustyn, *Sermo* 227).

W czasach posoborowych niektórzy oponenti inkulturacji wskazywali, że jest to koncepcja nowa nie mająca swojego potwierdzenia w tradycji i w historii Kościoła. Jest to pogląd fałszywy i sama historia potwierdza błędność podobnego stwierdzenia. Nic nie jest bardziej uczącego jak sama historia. Już sam fakt, że Ewangelia dociera do nas w języku greckim, wskazuje na świadome otwarcie się chrześcijan na świat poza żydowski. Od samego początku chrześcijaństwo, apostołowie i ich pierwsi uczniowie musieli przewyciężyć napięcia istniejące między elementami kultu wywodzącymi się ze świata żydowskiego: obrzezanie, kapłaństwo związane ściśle ze świątynią i ofiarami, przepisy dotyczące pokarmów itp. Postawa Jezusa i cała późniejsza działalność misyjna Apostołów weryfikuje normy kulturowe i zwyczaje żydowskie w momencie, gdy chrześcijaństwo spotyka się ze światem helleńskim. Epoka patrystyczna przynosi kolejne wyraźne świadectwa przenikania się chrześcijaństwa ze światem kultury greckiej i rzymskiej. Cała ewangelizacja Europy opierała się na wykorzystaniu przedchrześcijańskich ram całkowicie zewnętrznych wobec Biblii. Chrześcijaństwo wpisywało swoją doktrynę i obrzędowość we wcześniejszy pogański kalendarz, wykorzystywało pogańskie budowle itp. Dokonał się autentyczny religijny kompromis, w którym dzisiaj niełatwo odcedzić chrześcijańską ortodoksję od tradycji ewangelizowanych narodów.

Powyższe uwagi są bardzo ważne także i dzisiaj. Kościół katolicki w Europie Zachodniej od wielu lat przeżywa ogromny kryzys. Z drugiej jednak strony Kościół katolicki stale rozwija się w Afryce i w innych krajach nowej ewangelizacji. Skuteczność głoszenia orędzia chrześcijańskiego zależeć będzie jednak w znacznym stopniu od zdolności ministrów Kościoła, aby przekazać to orędzie w sposób zinkulturyzowany. Jeżeli pragniemy, aby orędzie chrześcijańskie było zakorzenione w kulturze poprzez liturgię, teologię, formację, mamy wszelkie podstawy wierzyć, że Kościół będzie się rozkrzewiał. Jeżeli jednak zamykać będziemy drogę przed teologią kontestualizowaną efekty wszelkich naszych działań ewangelizacyjnych mogą okazać się znikome.

Kiedys Ojciec powiedział, że Bóg stworzył świat dla liturgii.

Według teologii żydowskiej, którą Ojciec Święty Benedykt XVI wykorzystał w swojej najnowszej książce o Jezusie, kosmos został stworzony, aby zaistniała przestrzeń dla przymierza: świat jest miejscem zaślubin między Bogiem a człowiekiem. Całe Stworzenie i Kosmos jest przestrzenią – jest niejako teatralną sceną – gdzie rozgrywa się najwspanialszy spektakl i miłosny dialog pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Liturgia jest właśnie tym miłosnym spotkaniem: Bóg ofiarowuje się człowiekowi, człowiek przyjmuje Bożą miłość i sam, mając pośrednika, jakim jest Jezus Chrystus, oddaje Bogu cześć i należne uwielbienie. Cały stworzony świat przygląda się temu wydarzeniu i co więcej, czynnie uczestniczy w godach Baranka (Ap 19, 1-7). Liturgia wzywa świat, aby włączył się w radosną pieśń uwielbienia: „Błogosławcie Pana, słońce i księżycu, błogosławcie Pana, gwiazdy na niebie... Błogosławcie Pana, dnie i noc. Błogosławcie Pana, światło i ciemności” (Dn 3, 57-88. 56) – jak śpiewamy w Liturgii Jutrznii niedziel i uroczystości.

Wspominałem już o pewnym dualizmie i współczesnym manicheizmie, który rozdzielił sferę *sacrum* i *profanum*. W konsekwencji liturgia zamknęła się w murach świątyni i brakuje jej właściwego otwarcia się na świat stworzeń. Z drugiej strony

obserwujemy prądy filozoficzne i teologiczne, które dążą do deifikacji całego świata przyrody i które śmiało można określić jako neopogaństwo (np. prądy związane z kulturą New Age). Zadaniem teologii, a w konsekwencji zadaniem duszpasterstwa jest przywrócenie należytej równowagi i ponowne odkrycie tych elementów, które trochę wymknęły nam się z praktyki życia wiary.

Mam tu na myśli na przykład sposób celebracji Liturgii Godzin. Jest to liturgia uświęcenia czasu, o czym wyraźnie mówi już pierwszy punkt Ogólnego Wprowadzenia do Liturgii Godzin: „Świadectwa pierwotnego Kościoła stwierdzają, że również i poszczególni wierni oddawali się modlitwie w określonych godzinach dnia. W różnych okolicach bardzo prędko ustalił się zwyczaj przeznaczania na modlitwę pewnych okresów czasu, jak np. o zmierzchu, gdy zapalano światła, lub z brzaskiem dnia, kiedy noc się kończy i zaczyna świtać” (OWLG 1). Jest więc to Liturgia – możemy to tak określić – kosmiczna, która swoje odniesienie ma w ruchach gwiazd i planet: wschód i zachód słońca oraz inne pory dnia. Nie jest to na pewno liturgia, której celem jest Adoracja Najświętszego Sakramentu.

Potwierdza to konkretna praktyka, szczególnie monastyczna, historia liturgii oraz architektura sakralna. Oratoria monastyczne były tak zbudowane, że mnisi gromadzili się zwróceniem twarzą do siebie. W kaplicy ważną rolę odgrywało okno, przez które przebijało światło porannej jutrenki wzywające do porannego uwielbienia Boga. Był w niej obecny kaganek lub inne źródło światła, które zapalano, gdy zgasły już światła niebieskie w oczekiwaniu na Światło i na Jutrenkę, która nie zna zachodu: Jezusa Chrystusa. Tym samym, poprzez blask słońca, niejako zapraszano cały świat do włączenia się w uwielbienie Boga. Dzisiaj niestety istnieje tendencja skoncentrowania wszystkiego na źle pojętym kulcie Eucharystii. Eucharystia została sprowadzona do narzędzia, które wykorzystuje się w każdej okoliczności. Mamy tego codzienne doświadczenie. Co więcej instrumentalnie wykorzystuje się samą Mszę Świętą jako otoczkę to różnego rodzaju uroczystości (imieniny, uroczystości państwowe itp). Jakże często nabożeństwa pokutne odbywają się przy wystawionym Najświętszym Sakramencie. Mam nadzieję, że zostaną dobrze zrozumiane: nie jestem przeciwnikiem adoracji! Kult Eucharystyczny należy jednak dobrze i właściwie umiejscowić.

Wspomniałem o architekturze sakralnej. Dlaczego miejsc, gdzie gromadzi się zakonna wspólnota na celebracji Liturgii Godzin, nie buduje się według uświęconego tradycją wzorca? Ma to konsekwencje w codziennym życiu: w czasie modlitwy brewiarzowej nie patrzymy już na siebie i dlatego być może nie w pełni dostrzegamy siebie jako braci i żywy Kościół. Chcemy szukać uzdrowienia pewnych sytuacji i kryzysów w Kościele? Zaczniemy odkrywać liturgię jako źródło i szczyt działalności Kościoła.

Od jakiego czasu przebywa ojciec w Boliwii? Jak tam wygląda liturgiczne zaangażowanie wiernych?

W Boliwii przebywam zaledwie od kilku miesięcy. Przyjechałem do tego malowniczego kraju w lutym bieżącego roku (2011). Jest więc to dla mnie rzeczywistość nowa, którą dopiero poznaję i jak na razie mogę opisywać ją z perspektywy pierwszych wrażeń i odczuć. Żywię jednak nadzieję, że w przyszłości lepiej poznam bogactwo i złożoność tutejszej kultury, aby lepiej móc ją także interpretować.

To co jednak już na pierwszy rzut oka jest dostrzegalne to żywa i spontaniczna re-

ligijność Boliwijczyków. Śmiało można powiedzieć, że religijność i duchowość są głęboko zakorzenione w ich sposobie postrzegania świata, stanowią o ich istocie i wpływają na codzienne decyzje. Wątpię, aby istniało tutaj pojęcie i praktyka ateizmu. Czy jednak chrześcijaństwo w pełni zinkulturyzowało się w tutejszej rzeczywistości i kulturze? To pytanie pozostaje dla mnie jeszcze kwestią otwartą. Istnieje, szczególnie w regionach andyjskich pewien rodzaj synkretyzmu, gdzie elementy chrześcijańskie współistnieją z elementami przejętymi z filozofii i kosmologii przedkolumbijskich. Zagadnienie współistnienia tych dwóch elementów – chrześcijańskich i pogańskich – w pobożności i liturgii stanowić może ciekawy temat pracy i stanowi dla mnie pewnego rodzaju wyzwanie.

Elementem dominującym i najmocniej kontrastującym z pobożnością europejską bez wątpienia jest spontaniczność i żywiołowość w sposobach przeżywania wiary. Odległe jest to od prawnych i ściśle określonych form znanych nam z codziennej praktyki kościołów w Polsce. Nie znaczy to jednak, że nie okazuje się tutaj należytej czci wobec celebrowanych tajemnic.

Godnym podkreślenia jest fakt żywego i aktywnego uczestnictwa wiernych w liturgii. Szczególnie jest to widoczne poprzez aktywne zaangażowanie w śpiew i w muzykę. Praktycznie w każdej parafii istnieje kilka chórów lub zespołów animujących śpiew, wykonujących utwory często na bardzo wysokim, wręcz profesjonalnym poziomie. Także gestykulacja jest bardzo rozbudowana. Na przykład, na kapłański gest pozdrowienia „*Pan z wami!*”, wierni odpowiadają podobnym gestem otwartych ramion. Znak pokoju charakteryzuje się żywiołowością i widać w nim autentyczne pojednanie: osoby wcześniej skłócone potrafią w czasie liturgii przejść cały kościół, aby pojednać się i przebaczyć sobie winy. Ponadto wszelkiego rodzaju procesje i inne formy pobożności ludowej stanowią istotną formę zewnętrznych znaków religijności. Oczywiście można mówić o pewnych formach teatralnych, które szczególnie uderzają w czasie uroczystości pogrzebowych, ale i one także stanowią o żywiołowości i spontaniczności tutejszych chrześcijan.

Podobno Boliwijczycy są bardzo muzykalnym narodem.

Niektórzy być może oglądali nagrodzony Oscarem film *Misja* z 1986 roku w reżyserii Rolanda Joffé ze wspaniałą interpretacją głównych ról w wykonaniu Roberta De Niro i Jeremy Irons'a oraz z przepiękną muzyką Ennio Morricone. W fabularny sposób przedstawia on początki ewangelizacji terenów, na których obecnie pracują oraz rolę muzyki w tym procesie. Z wielkim podziwem należy odnieść się do geniuszu pierwszych misjonarzy. Biorąc pod uwagę brak możliwości swobodnego porozumiewania się z rdzennymi mieszkańcami tych terenów (oczywisty fakt różnorodności języków i dialektów), oraz odmienną formację kulturową, a co za tym idzie oczywistą trudność w przekazaniu zawitych systemów doktrynalnych religii chrześcijańskiej, pierwsi misjonarze skoncentrowali się na przekazie poza werbalnym. Poprzez muzykę, sztukę i ceremonie dokonali dzieła ewangelizacji. Postaci takie jak Martin Schmid (genialny muzyk, architekt i misjonarz) lub Domenico Zipoli na trwałe wpisały się w historię ewangelizacji Ameryki Południowej. Dzięki tym postaciom możemy mówić o specyficznym stylu muzycznym, jakim jest barok misyjny lub też barok redukcji jezuickich. Powstał on w oparciu o europejską muzykę barokową, jednakże służyła

ona jedynie jako model dla transformacji i przekształceń, w oparciu o predyspozycję, estetykę i upodobania muzyczne ludności indiańskiej. Obecnie prawie cały repertuar muzyczny baroku misyjnego jest dostępny przede wszystkim dzięki pracy badawczej naszego polskiego muzykologa, ks. Piotra Nawrota svd, który odtworzył partytury utworów w oparciu o manuskrypty muzyczne znajdujące się m.in. w Archiwum Misyjnym w Concepción. Zachęcam do posłuchania tych utworów i osobiście pragnąłbym polecić *Missa en F* Domenico Zipoli.

Kultura muzyczna tych terenów jest wciąż żywa i rozwija się. Mam na myśli koncerty muzyki barokowej, ale także nowe dzieła, które powstają i które oddają specyfikę i niepowtarzalność tych terenów. Warto wspomnieć o takim dziele jak *Missa Criolla*, dzieło argentyńskiego kompozytora Ariela Ramíreza, skomponowane w 1964 r. i uchodzące za arcydzieło muzyki argentyńskiej.

Wielkie arcydzieła muzyczne konkretyzują się w praktyce i w oprawie codziennej liturgii. Jak już wcześniej wspomniałem każda parafia, kościół i kaplica posiada zespoły, grupy muzyczne i chóry, które animują śpiew we właściwym tego słowa znaczeniu: nie zastępują w śpiewie wiernych zgromadzonych na Eucharystii, lecz poddają ton, podtrzymują śpiew i nadają właściwy rytm. Nie sposób także przejść obojętnie wobec talentu muzycznego tutejszych mieszkańców. Praktycznie każda osoba gra na jakimś instrumencie. Skrzypce i wiolonczele podobnie jak palmy stanowią nieodłączny element tutejszego krajobrazu.

Kościół Ameryki Łacińskiej może więc dużo zaoferować i możemy dużo nauczyć się od tutejszych chrześcijan. Mówi się dzisiaj o potrzebie nowej ewangelizacji. Myślę, że w poszukiwaniu odpowiednich sposobów dotarcia do współczesnego człowieka należy zwrócić szczególną uwagę na system przekazu poza werbalnego. Dyskursywne i czysto intelektualne formy przekazu doktrynalnego najczęściej są niesłyszalne i niezrozumiałe. Sposób ewangelizacji w oparciu o taniec, muzykę, obraz, pantomimę i śpiew o wiele trafniej może trafić do współczesnego człowieka, zwłaszcza młodego i pokazać mu, że Jezus żyje, a my, żyjąc wraz z Nim, czerpiemy z tego wielką radość. Jesteśmy bowiem Bożym Ciałem, Jego dłońmi, stopami, uśmiechem...

Wszystkiego najlepszego w zdobywaniu dusz dla Chrystusa na tej boliwijskiej niwie. Mam nadzieję, że niebawem ktoś dołączy, aby wesprzeć pracę misyjną w tamtym rejonie.

Dziękuję za rozmowę.

Fr. Kamil Szadkowski